

Janusz Reiter\*

10.10.2014

## **W przypadku Moskwy nie pomoże żadna psychoterapia**

**Wspólna europejska odpowiedź na kryzys ukraiński nie jest kwestią ambicji, lecz politycznego przeżycia.**

Kryzysy odsłaniają słabości, ale dają też szansę na przekroczenie własnych ograniczeń i spróbowanie czegoś nowego. Kryzys ukraiński pełni dotychczas tę pierwszą funkcję. Bez pardonowo odsłania słabości europejskiej polityki, jej wewnętrzne sprzeczności i brak konsekwencji. Pytanie, czy to gorzkie doświadczenie będzie również bodźcem, który spowoduje, że europejska polityka zagraniczna stanie się zdolna do działania, pozostaje na razie sprawą otwartą. Jedno jest pewne: jeżeli teraz nie wykorzystamy szansy, będzie można na długo zapomnieć o wspólnej europejskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, a także o polityce obrony.

Każdy polityk zajmujący się sprawami bezpieczeństwa miał chyba od dłuższego czasu świadomość ogromnego potencjału geopolitycznego konfliktu na wschód od UE i NATO. Ale większość miała po prostu nadzieję, że nie dojdzie do jego eskalacji. By tej eskalacji zapobiec, mozolnie próbowano włączać Rosję w sieć bliskiej współpracy. Miało to skierować energię tego kraju na pozytywne tory i odwieść jego przywódców od agresywnych zamiarów. Jednocześnie, choć nie obyło się tu bez wątpliwości, roztaczano przed Ukrainą i kilkoma innymi krajami perspektywę stowarzyszenia z UE. A wszystko z nadzieją, że będzie to stanowić zachętę do wysiłków reformatorskich i w ten sposób umożliwi demokratyczną i gospodarczą transformację regionu. Polityka ta zawiodła w zakresie, w jakim była adresowana do Rosji. Aneksja Krymu i następująca po niej niezrozumiała wojna z Ukrainą nie pozostawiły tu żadnych wątpliwości. Podejście psychoterapeutyczne w rodzaju „Gdzie popełniliśmy błąd?” albo „Czy nie sprowokowaliśmy Rosji bez potrzeby?” to tylko dość żenujące próby odwrócenia uwagi od wywołującej dyskomfort akceptacji porażki.

Każdy początek naprawdę nowej polityki musi zakładać, że ta dotychczasowa wyczerpała już wszystkie możliwości. Zaprzeczanie tej tezie byłoby równoznaczne z błędem popełnionym przez niektórych zachodniemieckich polityków, gdy w grudniu 1981 r. wprowadzono w Polsce stan wojenny, a odnosząca wcześniej sukcesy polityka odprężenia doszła do kresu swoich możliwości. Lecz tu konieczne jest jeszcze zrozumienie innej podstawowej kwestii: mianowicie tego, że Rosja nadal pozostanie naszym sąsiadem. Dlatego jesteśmy żywotnie zainteresowani rozsądnym ułożeniem stosunków z Rosją.

W tej chwili nie ma w zasadzie powodów, by żywić nadzieję, że wewnętrzny ustrój Rosji ulegnie zmianie i kraj ten zwróci się w stronę Zachodu. Dlatego w polityce wobec Rosji potrzebujemy realistycznej strategii. Dla jej określenia można by z pewnością użyć sformułowania realpolitik, gdyby pojęcie to nie było tak często nadużywane jako ucieleśnienie egoistycznego cynizmu władzy.

## **Niemożliwe do przewyciężenia różnice dotyczące wyobrażeń na temat porządku europejskiego**

Ten polityczny realizm prowadzi do przekonania, że pomiędzy Europą i Rosją dzisiaj i przez dłuższy czas będą istnieć niemożliwe do przewyciężenia różnice dotyczące wyobrażeń na temat europejskiego porządku. Rosja nigdy nie ukrywała, że uważa atlantycką i europejską integrację za nieuzasadnione odejście od tradycji polityki siły realizowanej przez państwa narodowe. Błędem było sądzić, że Moskwa odrzucała te struktury tylko dlatego, że nie potrafiła znaleźć w nich miejsca dla siebie. To odrzucenie jest znacznie bardziej zasadniczej natury. Rosja nie jest gotowa, by poprzez wiążące normy ograniczyć swoją swobodę działania. W ogniu rosyjskiej krytyki znalazła się nawet OBWE za to, że podejmowała starania o realizację swojej misji na terenach, do których Rosja rości sobie prawa.

Sprzeczności tej nie da się zignorować uznając ją za ideologiczny spór bez konsekwencji praktycznych. Wojna z Ukrainą przeniosła ją bowiem na płaszczyznę fundamentalnych decyzji politycznych. Przymus, by dać odpowiedź na rosyjską agresję, stał się czynnikiem określającym politykę europejską. Dotyczy to przede wszystkim polityki wewnętrznej wielu państw członkowskich, w których starzy i nowi przeciwnicy UE z prawej i lewej strony sceny politycznej poczuli się zdopingowani do otwartego artykułowania pogardy dla liberalnej Europy. Ale odnosi się to również do polityki zagranicznej, w której pojawiła się tendencja, by podążać za starymi, narodowymi wzorcami działania, a nie trzymać się relatywnie nowych europejskich lojalności.

## **Polska potrzeba reasekuracji ze strony Zachodu**

I tak, ku zaskoczeniu wielu, a rozczarowaniu niektórych, rozpadła się tak często przywoływana wspólnota nowych członków UE. Przedkomunistyczna historia okazała się ważniejsza niż wspólna przeszłość w Bloku Wschodnim. Węgry i Słowacja poszły więc inną drogą w polityce wobec Rosji niż Polska i państwa bałtyckie.

Z polskiego punktu widzenia jest to sytuacja bolesna. Dla Polski, a także dla Rosji - choć tu z odwrotnej perspektywy - decydująca pozostaje kwestia, jak Niemcy zareagują na wschodnioeuropejski konflikt siłowy.

Wojna na Ukrainie także w Niemczech reaktywowała stare wzorce myślenia, które od dawna uważano za przewyciężone, a których zwolennicy często w ogóle nie wiedzą, jakie tradycje historyczne determinują ich działania i sposób myślenia. Spór o właściwą odpowiedź na wojnę urosł więc do rangi fundamentalnej debaty na temat kierunku niemieckiej polityki, przyszłości więzi zachodniego świata, a także na temat relacji pomiędzy interesami narodowymi i zobowiązaniami wspólnotowymi oraz sensu dojrzałej odpowiedzialności i potęgi Niemiec. W Polsce dyskusja ta jest śledzona z napięciem, a czasem także ze sceptycyzmem.

Dla Polski Niemcy są centralnym punktem odniesienia przy określaniu kierunku polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Podobnie, ale w znacznie bardziej elementarny sposób niż dla Francji. I o ile w myśleniu francuskim znaczącą rolę odgrywa obawa o własny status w polityce międzynarodowej, to w przypadku Polski chodzi o podstawowe interesy geopolityczne. Wraz ze wzrostem presji ze Wschodu,

rośnie potrzeba reasekuracji ze strony Zachodu. A ta nie może wywodzić się tylko z Ameryki. Bo jakkolwiek w obliczu kryzysu nie byłaby ważna solidarność atlantycka, to największą część odpowiedzialności Europejczycy muszą wziąć na własne barki. Szczególną rolę mają tu do odegrania trzy kraje: Niemcy, Francja i Polska. Dysponują one historycznym doświadczeniem pozwalającym zrozumieć potencjał konfliktu na Wschodzie Europy. I mają - choć w różnym stopniu - siłę, by doprowadzić do wspólnej europejskiej i atlantyckiej odpowiedzi na wyzwania w Europie Wschodniej. Ten tak zwany Trójkąt Weimarski, którego mocną stroną jest właśnie różnorodność, w początkowej fazie konfliktu ukraińskiego pełnił pozytywną funkcję. Trudno więc zrozumieć, dlaczego Berlin i Paryż zdecydowały się przystąpić do negocjacji z Rosją i Ukrainą bez Polski. Nie jest to kwestia prestiżu. Bez Polski przedstawicielstwo europejskie stało się mniej reprezentatywne i wcale nie bardziej efektywne. A do Moskwy wysłano błędny sygnał.

Słaby udział europejskich instytucji w zarządzaniu kryzysowym wydaje się nikogo szczególnie nie zaskakiwać. Mimo wszystko jest to jednak przeszkoda dla europejskiej polityki. Pierwsze skrzypce będą tu bez wątpienia grać ambitne państwa członkowskie. Ale dotychczas to one same dają sobie mandat do działania, a europejskie instytucje odgrywają niewielką rolę. To mogłoby ulec zmianie. Aspiracje takich krajów jak Niemcy, Francja, ale również Polska, by działać w imieniu UE, otrzymałyby w ten sposób dodatkową legitymizację.

Konflikt ukraiński nie jest jedynym kryzysem wzywającym Unię Europejską do działania. Rzeczywistego udziału UE wymaga również Bliski Wschód. Nie wolno też zapominać, że wewnętrzny kryzys UE w ciągu ostatnich lat silnie nadwyrężył europejskie poczucie własnej wartości. Jednak przy całej aktualności tych problemów, najbardziej skomplikowane wyzwanie dla Europy wywodzi się ze wschodu samego kontynentu. Bo dotyczy bezpośrednio interesów, wartości i postrzegania Europy przez siebie samą. Aktualny konflikt o Ukrainę może podzielić Europę lub uczynić ją bardziej zdolną do działania i bardziej świadomą własnej wartości. Decyzję, czym się ostatecznie stanie, państwa w dużej mierze podejmą same. I nie będą do tego potrzebować szeroko zakrojonych reform instytucjonalnych. Powinny się tylko porozumieć, co do kilku reguł, które połączą efektywność działania z silniejszą legitymacją europejską. Czy to jest możliwe? Właśnie przy okazji konfliktu ukraińskiego udziałem wielu europejskich państw staje się - niekiedy upokarzające - doświadczenie własnej słabości. I nie jest to oszczędzone nawet najsilniejszym. Dlatego Wspólna Europejska Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa nie jest już sprawą ambicji, lecz nakazem elementarnego politycznego rozsądku, a obecnie wręcz nieodzownym wyrazem politycznego instynktu przeżycia.

\*Janusz Reiter, były Ambasador RP w Niemczech i w USA. W 1996 r. założył Centrum Stosunków Międzynarodowych, którego był wieloletnim dyrektorem, obecnie jest Przewodniczący Rady CSM.